Nr. 126 Kraków, Czwartek dnia 7 Czerwca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Pierwsze wrażenia z Wystawy.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów d. 6 czerwca.

Nim wasz stały sprawozdawca zacznie szczegółowo opisywać Wystawę — chcę rzucić kilka myśli, kilka uwag, jakie mi się nasunęły po powierzchownem jej obejrzeniu w dniu wczorajszym.

Przedewszystkiem, tak mnie, jak każdego nielwowianina, który tu już dawno nie był, musiała uderzyć nadzwyczajna czystość, panująca obecnie w całem mieście. Szczególnie drodze, prowadzącej od placu Marjackiego do samej Wystawy, nic nie można zarzucić.

Zwykle u nas tak się dzieje, że ktoś wystawi wspaniały pałac, a zaniedba podwórze; drugi wzniesie okazałe budynki gospodarcze, a zapomni o oknach i wysypaniu dróg dojezdnych: inny znów, jak np. dzierżawca, czy też właściciel Parku krakowskiego w grodzie podwawelskim, oddaje swój ogród na cele festynu, w którym weźmie udział kilka tysięcy osób, ale równocześnie trawników nie każe wykosić, skutkiem czego wystrojone damy muszą przechadzać się wśród pokrzyw i łopieniów. Otóż kierownicy Wystawy krajowej, poznawszy tę słabość polską, uczynili wszystko, aby tym razem nie było nigdzie jej śladów, więc, wysypując drogi, ustawiając piękne parkany i druciane płoty, nadali wjazdowi na Wystawę wygląd prawdziwie europejski. Porządniejszego nie możnaby sobie życzyć nawet w Paryżu. Równie wzorowo utrzymywana jest droga druga, którą zjeżdża się do miasta.

Brama, przez którą dostajemy się na Wystawę, nie uderza niczem nadzwyczajnem, nie jest np. ani tak oryginalna, ani tak imponująca, jak ta, którą podziwialiśmy na Wystawie praskiej, ale mimo to sprawia ona wrażenie przyjemne, gdyż ten, co ją stawiał, złożył dowód dobrego smaku. Tworzą ją dwa okazałe obeliski, między któremi znajduje się właściwa brama żelazna, a zaś po obu jej bokach kołowroty (turnikety), znaczące liczbę osób wchodzących. Przeszedłszy bramę, wchodzimy w główną ulicę Wystawy.

Otóż przykro nam zaznaczyć, że jest to tylko ulica, a nie plac, harmonijnie dokoła zabudowany, któryby przedstawiał oku piękną panoramę. Wprawdzie uszedłszy kawałek drogi, spotykamy mały placyk między budynkami: przemysłowym a Sztuk pięknych, mający w pośrodku fontannę świetlaną, placyk ten jednak, w stosunku do rozmiarów Wystawy, jest za mały i niczem imponującem nie uderza. Aby zobaczyć coś, czego dotąd nie było nie tylko na żadnej wystawie prowincjonalnej, lecz nawet wszechświatowej, trzeba obejść pałac Sztuki i stanąć na tarasie przy poręczach żelaznych. Stąd mamy widok w całem tego słowa znaczeniu czarujący. U nóg widzimy Park Kilińskiego, pełen ścieżek i dróg, wijących się fantastycznie wśród parowu, za nim gaj, prześlicznie teraz rozwinięty, za lasem Lwów z licznemi wieżycami, jeszcze wyżej Górę Zamkową i jej koronę, Kopiec Unji lubelskiej!

Zwidziłem wszystkie wystawy światowe, począwszy od paryskiej z r. 1867, a skończywszy na zeszłorocznej w Chicago, i śmiało mogę powiedzieć, że równego widoku nie miała z nich żadna. Wszystkie znajdowały się na płaszczyznach, w miejscach zamkniętych, najlepiej jeszcze było chicagoskiej, lecz tam widok jeziora, ogromnego jak morze, a pozbawionego wysp, okazał się monotonnym; ta jedna ma rozmaitość nadzwyczajną i tem zachwyca. Po drugiej stronie parowu znajduje się wystawa etnograficzna, z drewnianą cerkiewką i chatami wieśniaczemi; gdy za dni kilkanaście napowietrzna kolej sznurowa, połączy Wystawę z owym brzegiem, przybędzie nowy widok, nowa siła przyciągająca i urok całości jeszcze się wzmoże.

Wszystkich budowli, jak wiadomo, jest przeszło 120, lecz to, acz Wystawę uczyniło bardzo bogatą, pod względem ugrupowania i rozkładu nie mało jej jednak zaszkodziło. Zarząd, nie spodziewając się takiego współudziału, przeznaczył z początku miejsca stosunkowo nie wiele, a chociaż później wciąż je rozszerzał, nie mógł od razu tyle dodać, ile go właściwie było potrzeba, by całość przedstawiała się harmonijnie, wystawcy bowiem z pawilonami zgłaszali się powoli, skutkiem tego, między budynkami powstał ścisk, najpiękniejszych trzeba dziś szukać za innemi i wiele stoi obok siebie tak blisko, że się między niemi nawet przesunąć nie można.

Szkoda także wielka, że mniej więcej na wszystkich jest wyciśnięte wspólne piętno, jakby wszystkie wyszły z pod ręki jednego budowniczego. Wspomnienia bizantynizmu w licznych kopułach, uwidaczniają się w pawilonach, stojących w głównej alei, więc też pałac sztuki (włoski) pawilon architektury (grecki) tudzież pawilon Matejkowski i ministerstwa rolnictwa, nie mające ani wieżyczek, ani przystawek, wśród innych korzystnie się wyróżniają.

Fontanna świetlana nie jest jeszcze gotowa i ledwie za dwa tygodnie będzie w ruchu. Tak samo i gazony nie wszędzie zielenią pokryte, ale trawa już się puściła i w czerwcu będą wszystkie szmaragdowe.

W pawilonie przemysłowym, drewnianym, którego charakter wraz z polichromją wewnętrzną jest czysto słowiański, przedmioty są po większej części już ustawione; wystawa łowiecka, najokazalsza, jaką gdziekolwiek udało mi się widzieć, czeka tylko na zwidzających; w bardzo wielu innych pawilonach, także ład już panuje, ale za to hala maszyn pełna huku i stuku, a w innych budowlach praca także wre. Jest jednak nadzieja, że w czerwcu ukończy się wszystko. Kto pamięta, jak fatalne było lato zeszłoroczne, w którem deszcze bezustanne wszystko psuły, ten musi podziwiać kierowników Wystawy, że w czasie stosunkowo krótkim tak olbrzymiej pracy dokonali.

Obok strony zewnętrznej, mianowicie widoku na Lwów, dwiema potężnemi siłami przyciągającemi, będą jeszcze: pałac Sztuki i Panorama Racławicka. Pierwszy był wczoraj zamknięty, arcyksiążę bowiem dopiero dziś przyrzekł go zwidzieć, dzięki jednak uprzejmości Maurycego hr. Mycielskiego, powiodło się waszemu sprawozdawcy wpaść na chwilę do wnętrza i rzucić okiem na rozwieszone tam płótna. W jedenastu salach jest ich pełno, a jeżeli Wam powiem, że są tam wszystkie arcydzieła Grottgera, najpiękniejsze obrazy Brandta, Gerymskiego i innych — i że w osobnym pawilonie znajdują się nieśmiertelne dzieła Jana Matejki — to chyba każdy przyznać musi, że pod względem sztuki, nie damy się nikomu wyprzedzić.

Co do Panoramy, to wywołuje ona słowa zachwytu, widz bowiem, stanąwszy pośrodku podwyższenia, jest wprost zdumionym, widząc na prawo i lewo krajobraz, ciągnący się na kilka mil, pośród niego grupy drzew są tak malowane, że doskonalszych nawet sobie wyobrazić nie można. Szczerze wyznaję, że podobnej panoramy na świecie nigdzie nie widziałem. Ta, którą podziwiano na muzycznej Wystawie we Wiedniu, a która przedstawiała okręt, wpływający do portu w New-Yorku, z Racławicką, ani pod względem złudzenia, ani pod względem artystycznego traktowania, nie da się nawet porównać.

Muszę jednak zaznaczyć, że krajobraz, chata, krzyż, wogóle to, co jest naturą martwą, stoi nierównie wyżej od grup ludzkich, które jakkolwiek są malowane zamaszyście, nie mają jednak wybitnego wyrazu i są jakby zamazane. Kościuszko wypadł niefortunnie, gdyż wygląda jak zwykły parobczak, który wysunął się konno na front — zresztą kompozycja w tem miejscu nie ma średnicy, skutkiem czego widz odrywa się od działania, a przenosi wzrok z upodobaniem na chatę, krzyż i krajobraz.

To jest prawda, której nikt nie zaprzeczy.

Restauracyj, kawiarń szyneczków jest dosyć, ale boję się, żeby Niemiec Dreher, wszystkich nie zakasował. Daje on bez porównania lepiej jeść, niż p. Baczyński, na którego już teraz wszyscy się skarżą. Jeżeli więc straci ten pan, sam będzie sobie winien — bo chętnych jest wielu, ale nikt nie chce chorować.

Żyd, Plohn, rozsiadł się z dziennikami i czego można się było spodziewać, popiera głównie *Pressy* i *Blatty*. Oby Bóg temu nie pamiętał, kto tego żyda wpuścił na Wystawę!

Ponieważ list mój za długi, więc resztę wrażeń odkładam do następnego. *Verax.*

Acyksiążę Leopold Salwator, odezwał się do ministra Jaworskiego, że otwarcie Wystawy wypadło imponująco. *Grossartige Eröffnung!* powtórzył po dwakroć.

* * *

Minister Falkenhayn w rozmowie z ministrem Madeyskim powiedział, że przybędzie raz jeszcze na Wystawę naszą i to prawdopodobnie w czasie przybycia cesarza. Według słów jego zawita cesarz do Lwowa wprost z ołomunieckich manewrów.

* * *

Minister Madeyski odjeżdża dzisiaj, we czwartek.

* * *

Jedną z najpiękniejszych postaci wśród arystokracji naszej jest niewątpliwie hrabia Włodzimierz Dzieduszycki. Ubrany w strój polski, oparty na zwykłej lasce wiśniowej, spoglądał z radością na to dzieło narodowe. Dusza

gła w tej uroczystej chwili do tych lat, gdy był młodzieńcem jeszcze, gdy z całą energją pracował nad ekonomicznym rozwojem kraju. Z głębokim szacunkiem patrzyliśmy na tę postać wspaniałą, na człowieka, który pracą swą niezmordowaną i miłością przemysłu krajowego, podniósł go w znacznym stopniu własną zasługą.

* * *

W pawilonie sztuki odbyła się piękna uroczystość. Zebrani artyści nasi uczcili w godny sposób p. Władysława Łozińskiego, którego starania głównie stworzyły pawilon sztuki. Do p. Łozińskiego przemówił krótko, ale serdecznie p. Piotrowski, wskazując na jego zasługi i prawdziwą miłość dla sztuki polskiej, która w nim ma wiernego przyjaciela. Wzruszony podziękował mu krótko p. Wł. Łoziński, poczem artyści podziękowali jeszcze publicznie p. Tad. Popielowi za urządzenie wystawy. Rozwieszenie obrazów jest tak dobre, że mimo znanej drażliwości artystów, nie było ani jednej reklamacji.

* * *

W dzień otwarcia Wystawy nadeszło pod adresem ks. Sapiehy około 200 telegramów gratulacyjnych, tak z kraju, jak i z zagranicy. Pomiędzy innemi przysłali serdeczne życzenia: *Vybor jednoty obcanu prazskych*, przyjaciel narodu naszego, Edward Jellinek z Pragi, *Dziennik Poznański*, *Gwiazdka Cieszyńska*, instytucje polskie na Szląsku, Rady gminne i wydziały powiatowe w kraju, zarządy Kółek rolniczych, reprezentacje miast, redakcje: *Gazety Toruńskiej*, *Gazety Gdańskiej*, *Gazety Kołomyjskiej*, rozmaite Stowarzyszenia, jakoteż instytucje w całym kraju.

* * *

Prezes Towarzystwa rolniczego poznańsko-szamotulskiego, p. Stefan hr. Kwilecki, zapowiedział swój przyjazd na Wystawę w sierpniu.

* * *

Na drugą połowę czerwca zapowiedział również swój przyjazd dyrektor *Narodnego divadla* w Pradze, p. Szubert. W liście do prezesa, dyrektor czeskiego teatru wyraża się jak najsympatyczniej o naszej Wystawie i cieszy się, że będzie mógł oglądać rezultaty cywilizacyjnej pracy braterskiego narodu polskiego.

* * *

Organ Stambułowa, *Swoboda*, zamieścił jeszcze przed znanem przesileniem sympatyczny artykuł o naszej Wystawie i poruszył myśl urządzenia zbiorowej wycieczki bułgarskiej do Lwowa, dla poznania bratniego ludu polskiego i postępów jego cywilizacji, „wbrew jego rozkawałkowaniu przed stu laty i wbrew niezliczonym prześladowaniom, które lud ten przecierpiał w ciągu tego wieku“.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Wtorkowy *Fremdenblatt* zamieszcza naczelny artykuł o naszej Wystawie krajowej. Nie możemy pominąć go milczeniem, bo odzwierciedla wiernie usposobienie, panujące dla nas w sferach rządowych. Mówiąc o przyjęciu Karola Ludwika we Lwowie, pisze: „Arcyksięcia przyjęto z oświadczeniami niezłomnej wierności, które wykazują na nowo, jak głęboko zakorzenione jest w owym kraju uczucie dynastyczne, będące u nas zarazem poczuwaniem się do związku z całością monarchji“. Z dalszych wywodów przytaczamy jeszcze następujące zdania: „Galicja posiada arystokrację, która, świadoma obowiązków, jakie szlachectwo nakłada, z prawdziwym zapałem zadanie to (przodowanie narodowi w cywilizacyjnym pochodzie) wykonywa. Nie można wymagać, ażeby kraj opuścił naraz podstawy, na których wzrastał od wieków; życzyć tylko należy, aby na podstawach tych budować dalej, stosując się przytem do chwili obecnej... Życzenie to spełnia Galicja... Kraj, który w krótkim czasie tak wielkie zrobił postępy, nadspodziewanie tyle sił ujawnił, pójdzie i nadal szczęśliwą drogą. Z wszystkiego, co się o Wystawie słyszy, wnosić można, iż Galicja przedstawia się jako kraj sztuki, rzemiosł, uprawy i korzystania z ziemiopłodów.“ Zachęcając do licznego zwidzania Wystawy, wyraża się organ półurzędowy jak następuje: „Galicja zbliżyła się do reszty prowincyj, niechajże i mieszkaniec Zachodu poznajomi się bliżej z owym wielkim krajem, który, obejmując $^1/_6$ ludności całej monarchji, jest dla naszego politycznego i ekonomicznego życia niezwykle ważnym. Przyzwyczailiśmy się już do wymawiania niejednego polskiego lub ruskiego nazwiska, a na polu sztuk pięknych niejedno z naszych nazwisk stało się u nas wprost popularnem i sławnem“.

Wczoraj w Budapeszcie przyjął cesarz dra Weckerlego na osobnej audjencji, która trwała całą godzinę, a miała charakter zupełnie poufny. Monarcha, co jest rzeczą pewną, nie powierzył mu misji powtórnego złożenia ministerjum. Prasa liberalna, która tego oczekuje lada chwila, tłómaczy opóźnienie to jedynie formalnemi względami, a mianowicie tem, że hr. Khuen-Hedervary jeszcze nie złożył urzędowo swego mandatu. Spodziewają się, że decyzja cesarza zapadnie dopiero po przyjęciu przez niego hr. Kolomana Tiszy i Kolomana Szella. W wyborze właśnie tych dwóch mężów zaufania widzą liberali wyjście z tak powikłanej dziś sytuacji, zapewniając na tej podstawie, że monarcha widocznie się już przekonał, iż nie może innym sposobem rozwiązać obecnego przesilenia, jak tylko przez powołanie ponowne Weckerlego wraz z większą częścią jego kolegów gabinetowych. Powtarzają oni ustawicznie, że przyszły gabinet „bez szkody dla ślubów cywilnych“ może się obejść bez królewskiego mianowania nowych członków Izby magnatów, ponieważ samo powołanie Weckerlego po raz drugi do steru, będzie już dostatecznym objawem woli monarszej. Utrzymują dalej, że obaj wymienieni, Tisza i Szell, są za tem, by prezesem gabinetu został nie kto inny, tylko dymisjonowany minister-prezydent. Powszechnie wierzą, że hr. Ludwik Tisza jest już oddawna znużony życiem publicznem, a nadto ciągle cierpiącym fizycznie, żadną miarą przeto nie chce nadal brać udziału w czynnościach rządowych i wycofuje się. Dużo wreszcie mówią w kołach parlamentarnych o tem, że hr. Csaky i Andrzej Bethlen zamierzają usunąć się ze swoich stanowisk. — Do tej chwili nie ma jeszcze żadnych danych do pewnego wnioskowania, jak się zakończy przesilenie gabinetowe we Węgrzech, ani wiedzieć nie można, jaki los spotka śluby cywilne, które żydowscy liberali chcieliby za każdą cenę w życie wprowadzić.

Indépendence Belge dowiaduje się z Berlina, że protest Niemiec w sprawie Kongo wysłany był na ręce rządu państwa Kongo, a równocześnie zawiadomiono o nim poselstwo niemieckie w Londynie, które o tym kroku swego mocarstwa zdało natychmiast sprawę angielskiemu rządowi. Ten sam dziennik donosi nadto, że poseł francuski przy dworze berlińskim, konferował w sprawie Kongo z hr. Caprivim.

Król Aleksander serbski, wyjedzie w dawno zapowiedzianą podróż do Konstantynopola już nie odwołalnie 22 bm. W Salonikach oczekiwać go będzie galowy jacht sułtana. W Stambule spodziewają się młodego władcy 27 czerwca. Przygotowano dla niego mieszkanie w Yildiz-kiosku.

Wiec polsko-katolicki w Poznaniu.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Poznań 5 czerwca.

Dziś podaję przemówienie ks. arcybiskupa, które wygłosił na onegdajszem pierwszem posiedzeniu Wiecu, *in extenso*:

„Gdzie dwóch albo trzech zbierze się w imię moje, tam ja jestem pośród was“, powiedział Pan. I myśmy tu zgromadzili się w imię Pańskie, jak to w tej chwili czcigodny marszałek, w tak serce moje wzruszający sposób wypowiedział. Zgromadziliśmy się w Imię Pańskie, aby wyznać, czem jesteśmy, w czem jedyną naszego życia i szczęścia pokładamy nadzieję. Za to wyznanie składam Tobie, czcigodny panie marszałku, serdeczną podziękę. Przekonany jestem, że temu wyznaniu radośnie odpowiadają w tej chwili miljony serc naszych braci, a w pierwszym rzędzie serca moich wiernych djecezjan.

Gdy Bóg mi powierzył rząd dusz waszych, bywają chwile, w których serce trwoży się, ażali wszyscy rozumieją jeszcze i miłują po staremu te hasła, w imię których nasz Mieczysław zatknął krzyż w tej kolebce naszego narodu, w imię których rycerstwo nasze pod Warną, Cecorą i Wiedniem pierś własną nadstawiało na ciosy pohańców. Serce moje nabiera odwagi i otuchy, gdy po tem dzisiejszem zebraniu i wyznaniu czuję, że to hasło jeszcze jest świętem dla synów wielkich ojców. Jakżebym tedy nie miał z radością odpowiedzieć, życzeniu twemu, kochany marszałku, i waszemu, kochani moi, aby wam pobłogosławić, aby się zjednoczyć z wami sercem mojem w tej nadziei, że tu Bóg w pośrodku nas, że nas on prowadzić będzie w jednym, zgodnym, zwartym zastępie do walki z tymi, których zadaniem przewrót porządku Bożego i dziejowego. Wszyscy, i z chaty, i z pałacu, od warstatu i od pługa, stoimy tu zjednoczeni, aby bronić Krzyża, aby za nim iść, jak za owym ogniem jasnym, który w pustyni, w noc ciemną wiódł izraelski lud wybrany. Oby ten ogień narodowi nie przestał świecić i prowadzić go po drodze, na której ostatecznym końcu jedynie szczęście i spokój on doskonały, dla którego ta ziemia jest tylko przejściem, przygotowaniem, przedsionkiem! Więc błogosławię tym wszystkim, którzy w czemkolwiek przyczynili się do przyjścia do skutku tego Wiecu i modlić się będę za was wszystkich, za was, młodzieńce i męże, za was, niewiasty i dziewice, byście szli drogami ojców i matek waszych. Będę się modlił jutro za was, razem z obecnymi tutaj biskupami, byście, ukochani moi, wytrwali wiernie wśród pokus i niebezpieczeństw, na przedniej straży obrony tego wszystkiego, co najświętszem i najdroższem dla nas. *Benedicat vos Deus*.

Mowy ks. arcypasterza wysłuchali zebrani powstawszy z miejsc, przyklękli zaś, gdy udzielał swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Delegaci galicyjscy: O. Brzeziński z Tarnowa i p. dr Kozłowski witają wiec imieniem Galicji. Pierwsze programowe przemówienie na temat: „O potrzebie wieców katolickich“, było niejako przegrywką do właściwych obrad. Mowca, hr. Hektor Kwilecki, zaznaczywszy, że wiecownicy zeszli się „nie w celu wojowniczem, lecz jako żołnierze księcia pokoju, Jezusa Chrystusa“: przeszedł do określenia przyczyn, zadań, skutków i wreszcie potrzeby wieców katolickich, które nazwał „manewrami katolickiemi“. Wyrażając życzenie, aby Wiec ten dodał nam sił do dalszego wypełniania obowiązków, wypowiedział szan. mówca te pamiętne słowa: „Obowiązek katolicki — jak łatwo się to wymówi — a jak trudny do wypełnienia, właśnie dla tego, że na pozór tak łatwy i prosty.

Dziś nie wystarcza już wypełnianie tylko przykazań, których nas matki poczciwe nauczyły, przykazania te są fundamentem, na którym dalszy gmach ma stanąć“. Dalej wskazał mowca na rozliczne upośledzenia katolicyzmu w Prusiech, spraw takich, jak przywrócenie zakonów, wyjednanie szkół wybitnie katolickich i wykładu religji w ojczystym języku, spraw tych i wielu innych Wiece katolickie mają być rzecznikiem. Ostrzegając przed zdradzieckim a potężnym już nieprzyjacielem Wiary św. zakończył mowca swoje wywody w następujący wzniosły sposób:

„Słuchając głosu wewnętrznego wznosimy oczy w górę, na której stoi inny wódz, Ten, którego Bóg postawił „królem nad Sionem“ (Ps. 2, 6), a na jego białej i czystej chorągwi czytamy:

„Umartwienie, Ubóstwo, Pokora“.

Trudno! Doszliśmy do tego: świat gwałtownie zbliża się do chwili, w której dwa tylko wielkie stronnictwa rację bytu mieć będą: Partja Wiary t. j. porządku, partja Niewiary t. j. przewrotu. Tak zwanych chłodnych lub obojętnych nie będzie, sami nie wiedzieliby, co z sobą począć. — To też celem naszego zebrania jest przygotowanie się do chwili tej, aby gnuśnych w sprawach katolickich ożywić, aby bojaźliwym dodać odwagi, aby z od-

wagą przystąpić do wyboru, zapewne nie trudnego.

Dalszym celem Wiecu jest zabliźnienie ran, które zostały zadane ciału społeczeństwa naszego, przez lekkomyślne i sztuczne wywołanie namiętności, przez brak wytrwałości, przez niedojrzałość i zarozumiałość, a więc przez właściwości burzące wszystko, co jest powagą i władzą.

Miejmy nadzieję, że przez Wiece katolickie do tego celu wzniosłego i godnego katolików, w szczególności katolików-Polaków, dojdziemy. Wtenczas spokojnie i z ufnością będziemy mogli patrzeć w przyszłość". ż. b. s.

Z KARLSBADU.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Karlsbad d 5 czerwca.

Karlsbad od $2^1/_2$ tygodnia pod ołowianą pokrywą nieba strasznie kaprysi deszczem i niepogodą, raz po raz tylko pokazując promienie słońca, które zwodniczo i nietrwale przyświecają gościom przybyłym z najrozmaitszych stron świata. „Curlista" zawiera już chwilowo blisko 12.000 nazwisk byłych i będących tu kuracjuszów — przybywających zaś codziennie jest mniej więcej 800 do 900 osób. Sezony główne, najliczniejsze, zaczną się niebawem. Quartier Anglików zapełnione już prawie zupełnie, to też *englisch speech* co krok słyszeć się daje, przeważa jednak język niemiecki, mianowicie w pokoleniu semickiem. Rosjan, Rumuńczyków, Amerykanów i innych cudzoziemców nie brak, także Polaków stosunkowo dość dużo. Najciekawsze wrażenie tej wieży Babel najrozmaitszych języków, chwyta się rano przy źródłach, a typy kuracjuszów z kubeczkami w ręku, od najobszerniejszej objętości, na pozór czerstwych postaci, do chudych, cytrynowo-barwnych wątrobników, przesuwają się przed oczyma przy dźwiękach muzyki orkiestrowej i syczącego warem Szprudla. Nie brak tu zresztą koncertów, wprawdzie nie pojedynczych, przelotnych gwiazd świata muzykalno-wokalnego, ale wojskowej kapeli, grającej z życiem i werwą i innych choralnych i instrumentalnych stowarzyszeń, lubownicy cygańskiej muzyki słyszeć ją mogą codziennie w Café Imperial, wieczorem.

Wczoraj w kościele śpiewała solo wspaniałym i pełnym uczucia głosem, na „Credo" i „Offertorium", pani Pogórska z Wołynia, przy licznem zgromadzeniu pobożnej publiczności.

Teatr w Karlsbadzie posiada bardzo dobre siły artystyczne, a chcąc najwidoczniej rozweselać swoich gości i wpływać na swobodę ich usposobienia wyciąga na scenę repertuar najrozmaitszych i śmiesznych sztuk na czasie. Więc „Charley's Tante", najkomiczniej przedstawiona, ściąga najwięcej spektatorów, niemniej i „Gigerle von Wien" i inne; nie brak i operetek ulubionych, a tego tygodnia „Der Bajazzo" przedstawiać będą po raz pierwszy. Teatr „Variété" zgromadził też wczoraj z Wiednia najrozmaitsze siły i ma tu wielkie powodzenie.

Polacy zjeżdżają się powoli. Między innymi przybył już z Krakowa ks. prałat Skrzyński.

Ciężary podatkowe.

Memorjał Wydziału krajowego do ministerstwa skarbu o przeciążeniu podatkowem naszego kraju.

(Ciąg dalszy).

Takie deficyty, czy one spowodowane zostały skutkiem klęsk elementarnych, czy też innemi zdarzeniami, zwykli w naszym kraju właściciele dóbr pokrywać przez większą sprzedaż (zwykle morgami) swoich lasów. Na ten lub podobny sposób używają po większej części średni właściciele dóbr, stanowiący najliczniejszą część naszych posiadaczy gruntowych, substancji swojej posiadłości na pokrycie niedoboru w gospodarstwie, przez co zmniejsza się nietylko przyszły przychód, lecz także wartość realna ich dóbr.

W ostatnim czasie dało się wprawdzie spostrzegać także w tutejszym kraju przy zachodzących zmianach posiadłości, pewne podniesienie się ceny kupna dóbr ziemskich, jednak przyczyny tego upatrywać należy głównie w obniżeniu się na targach pieniężnych stopy procentowej, w mniejszej mierze zaś w uskutecznionem niedawno wykupnie prawa propinacyjnego, co dostarczyło posiadaczom środków do lepszego zagospodarowania swoich dóbr i podniesienia ich ceny.

Skreślone już dotychczas stosunki ludności wiejskiej w Galicji, byłyby wystarczające dla uchylenia wszelkiej wątpliwości o nader niepomyślnem ekonomicznem położeniu naszych posiadaczy gruntowych wszelkich klas, a wykazane nadmierne obdłużenie takowych, wstrzymuje rozwój gospodarstwa; wiadomo także powszechnie, co za różnica istnieje między Galicją, a zachodniemi krajami koronnemi (Morawą, Czechami itd). pod względem możliwego wykorzystania ziemi, więc intenzywnej uprawy roli.

W takiem położeniu rzeczy nie może też ulegać żadnej wątpliwości, że ustawicznie rosnące podatki i publiczne opłaty pogorszają stanowisko naszych posiadaczy gruntowych. Skargi na nadmierne podatki podnoszą nietylko gospodarze wiejscy, lecz także przemysłowcy, tudzież i należący do innych gałęzi zarobkowości i zawodów.

Skargi te nie mogą być uważane za nieuzasadnione, jeśli się zważy, że podatki w ubiegłych latach w istocie bardzo znacznie wzrosły, o czem pouczają cyfry preliminarzy państwowych.

Pozwalamy sobie zatem wykazać tu kwoty podatków bezpośrednich, na Galicję przypadających, preliminowanych na lata 1887 i 1892.

Obciążenie to jest jednak o wiele znaczniejsze, niż powyższe cyfry każą wnioskzwać, obciążenie to bowiem podwaja się skutkiem dodatków, pobieranych wraz z bezpośredniemi podatkami na pokrycie potrzeb kraju, powiatów, gmin, dróg, szkół i t. d., a wynoszących, często nawet przewyższających 100% właściwej należytości podatkowej.

Rodzaj podatku	za rok 1887	za rok 1892
Podatek gruntowy	4,601.000	4,950.000
Podatek dom. czynsz.	1,420.000	1,585.000
Podatek dom. klasowy	1,480.000	1,530.000
5% podatku od dochodu z budynków wolnych od podatku domowo-czynsz.	76.000	94.000
Podatek zarobkowy	754.000	780.000
Podatek dochodowy	2,086.000	1,900.000
Należytości egzekucyjne za podatki	160.000	293.000
Odsetki zwłoki od zaległych podatków	64.000	80.000
Suma	10,651.000	11,213.000

W powyższym sześcioletnim okresie podniosły się zatem podatki o 562.000 złr., z czego więcej, niż $^3/_4$ części, tj. 399.000 złr. przypada na podatek domowo-czynszowy, tak, że cała nadwyżka przychodu obciąża posiadłość realną, szczególniej ludność wiejską.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sylwetka Stambułowa.

Wiedeński korespodent *Dziennika Pozn.* ogłasza następującą sylwetkę, usuwającego się z życia publicznego męża stanu:

„Lat temu kilka, w przejeździe do Carogrodu, zatrzymałem się w Zofji, u progu Orjentu, jak mówi Laboulaye. Nie omieszkałem prosić o audjencję u księcia Ferdynanda, któremu z dawniejszych czasów byłem znany. Dzięki temu, otrzymałem zaproszenie na bal dworski, gdzie po raz pierwszy miałem sposobność zbliżyć się do ministra Stambułowa.

Nie wielki to mężczyzna, przysadkowaty, brunet, o śniadej cerze, z małemi, przenikliwemi czarnemi oczyma, przypominał Tatara, tylko we fraku. Wystające kości oczne, czyniły tę twarz jeszcze bardziej tatarską.

— Umiesz pan po bułgarsku? — pytał mnie Stambułow, lichą francuzczyzną.

— Da, ekscelencjo.

Spodobało mu się to, a jeszcze więcej miłym mu był tytuł, którego w rozmowie, jak i w piśmie, Bułgarzy ministrom swoim nie oddają.

— Jakżeż się panu podoba Bułgarja? Wiele tu jeszcze jest do zrobienia, nic dziwnego, robota dopiero zaczęta.

Starał się on zrobić wyższym, głowę trzymał do góry i małe przenikliwe oczy, zdało się, chcą mi zajrzeć gdzieś do wnętrza duszy.

Patrząc tak bystro w moje oczy, spytał, ni stąd ni z owąd:

— Umiesz pan po rosyjsku?

Przecząca odpowiedź złagodziła jego chytry wyraz twarzy i rozmawialiśmy o kraju o rolnictwie. Stambułow był swobodnym, sympatycznym człowiekiem. Gdyby nie czerwona, szeroka wstęga, zdobiąca jego piersi, u której złoty order wisiał, byłbym był najpewniejszy, że rozmawiam z kupcem z Kaukazu lub Syberji.

A jednak był to Stambułow — jedyny rządca zjednoczonej Bułgarji, jedyny człowiek w Europie, co się nie bał cara, ani sułtana, i który, jak właściciel teatru marjonetek, poruszał takie figurki — jak książę Koburg.

Z jedną tylko osobą liczył się w kraju i to mianowicie ze „starą babą", jak tam nazywano księżnę Klementynę, głuchą zupełnie i siwą, matkę bułgarskiego kniazia.

Ale bo też księżna umiała obchodzić się z pierwszym ministrem.

W chwilę po rozmowie ze Stambułowem, poszedłem do sali balowej, gdzie dorodni oficerowie, przy dźwiękach straussowskiego walca, wirowali, jak gdyby nie w Zofji, ale w Wiedniu, w Sofiensäle byli — tyle w tych ruchach było wdzięku i maniery rycerskiej.

Wzrokiem przebiegłem salę i zatrzymałem się u stóp niskiej estrady, na której siedziała w tej chwili księżna matka, mając po lewej stronie syna, a po prawej Stambułowa. Tak jest, stały tam trzy równe fotele, odmienne od innych krzeseł — na jednym z nich siedział Stambułow.

Jak dziś widzę tę trójkę, gdy oto przedemną leży czarne na białem:

„Minister Stambułow podał się do dymisji i ta została przyjętą".

Niżej czytam całe ballady, jedna inna od drugiej, dla czego Stambułow ustąpił. Jedni utrzymują, że chęć ograniczenia wolności prasy, inni że zbytnia samowola ministra, inni, że obraza czci pani ministrowej Sawow itd. itd obaliła gabinet.

Nie chcę się tu wdawać w politykę, przypominam tylko sobie wzrok Stambułowa, gdy mnie pytał, jakby chcąc zbadać, czy nie mam jakiego znajomego w Petersburgu, czy umiem po rosyjsku.

Czyżby upadek ministra był wypływem północy?... Nic dziś rzec nie można.

Przed kilku dniami, pojawiła się w dziennikach wiadomość, jakoby car miał zamiar uznać Ferdynanda Koburga księciem Bułgarji.

Pozbywszy się Stambułowa, Rosja traci wielkiego wroga na półwyspie bałkańskim. (Dok. nast.)

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Ministerstwo handlu w porozumieniu z Ministerstwem oświaty zamianowało Tytusa Bortnika, c. k. profesora państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie, nadal komisarzem egzaminacyjnym na całą Galicję dla kandydatów do obsługi i nadzoru kotłów parowych, jakoteż do obsługi (kierowania i prowadzenia) machin parowych, lokomotyw i machin na statkach parowych. — Władysław Styliński, rządowo upoważniony geometra z siedzibą urzędową w Wadowicach, złożył przepisaną przysięgę.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

11 (Ciąg dalszy).

Trzeba było go uspokoić.

Dwóch tęgich majtków, przytrzymało go za ręce.

— Ależ mam wszystkie moje papiery — zawył wściekle Bouvreuil.

Zastępca kapitana zwrócił się do Lavaréde'a i do reszty podróżnych, których ciekawość sprowadziła na pokład. Między nimi był i Murlyton z córką.

— Dostał napadu — szepnął oficer.

— Każę go wziąć pod tusz.

— Nie, nie — wstawił się za nim Lavaréde. — Pozwól mi pan pomówić z nim.

— Jak pan sądzisz.... Tusz według mego zdania byłby potrzebniejszym....

Gdy oni na boku wymieniali po cichu te słowa, Bouvreuil spostrzegł Anglika.

— Ach! jest przecie ktoś, który mnie zna, i powie, czy ze mnie oszust, czy człowiek uczciwy.

Auretta pochyliła się ku ojcu, szepcąc szybko:

— Tatku, nie możesz nic mówić. — Nie powinieneś działać przeciw panu Lavaréde'owi... honor ci na to nie pozwala.

— Ależ jednak....

— W takim razie stracisz prawo do owych czterech miljonów.

— Hm! słusznie mówisz.

Bouvreuil zwrócił się błagalnie do Anglika.

— Panie, przez litość, powiedzże im kim jestem.

— Ja? — Nie znam pana.....

Z piersi Bouvreuil'a wyrwał się krzyk dzikiej rozpaczy.

— Można na prawdę oszaleć, rzekł chwytając się oburącz za głowę.

— Niestety! stało się to oddawna, mój poczciwcze — wtrącił drwiąco zastępca kapitana.

W tej chwili anioł stróż Lavarédea, jego opatrzność, (jak zawsze nazywał Aurettę) powziął myśl genjalną.

Lavaréde stał obok marynarza.

Zwróciła się do niego:

— Panie Bouvreuil — przemówiła od niechcenia. — Dowiedzże się, jakim sposobem dostał się ten biedak do Santader. To może być bardzo interesującem, dodała z naciskiem.

— Zapewne... masz słuszność miss.

To wmięszanie się do rozmowy młodej Angielki utwierdziło jeszcze i wzmocniło przekonanie w umyśle oficerów pełniących służbę na statku, że fałszywy Bouvreuil, jest najprawdziwszym. a ten drugi samozwańcem.

Było ono również zbawiennem dla Lavaréde'a pod względem jego przyszłej obrony. Niebezpieczeństwo, o którem sądził, że jest usuniętem, występowało groźniej niż kiedykolwiek.

Podczas tych wszystkich zajść drażliwych na pokładzie, powrócił kapitan i rozkazał podnieść kotwicę. Parowiec odpłynął, unosząc w dal obu Bouvreuil'ów. Wtedy rozpoczęła się rozmowa między nimi, w obecności Murlytona, Auretty, i zastępcy kapitana, który zatrzymywał się przy nich zaciekawiony, o ile mu tylko służba na to pozwalała.

Bouvreuil, ten nieszczęśliwy, prawdziwy, Bouvreuil, miał w Bordeaux przejście nie lada.

Musiał zapłacić naprzód za transport paki. Potem za jej odwiezienie z powrotem do Paryża. Nareszcie kupić bilet pierwszej klasy, na kolej, z Paryża do Bordeaux. W tej awanturze, w tem zamieszaniu, gdzieś zaginął bilet, a nikt mu nie chciał uwierzyć „na słowo“, że go już raz zapłacił.

Zapłacił w końcu wszystko, złorzecząc na czem świat stoi Lavaréde'owi.

Sądził, że już uporał się z całym kłopotem i o tem li myślał: biedz czemprędzej na statek...

W tej chwili pojawili się cłowi urzędnicy.

Towarzystwo kolejowe, było zaspokojone, dobrze.

Ale komora?

Ale komisja specjalna, od kontrabandy?

Muszą z nim spisać cały protokół. Bez tego nie mogło się obejść.

Bouvreuil wrzeszczy, roztrąca całą czeredę i zmyka co tchu.

Żandarmi mieszają się w tę sprawę.

Krzyczą, nawołują do porządku, łapią gó wreszcie.

Wywraca urzędnika cłowego, potrąca gwałtownie żandarma: aresztują go w końcu i wsadzają po prostu do więzienia, za opór stawiany władzy publicznej.

Tak mija dzień cały.

Bóg jeden wie, jak się pienił Bouvreuil w gniewie bezsilnym, myśląc, że tymczasem Lavaréde umknie przed nim!

Zjawił się nareszcie komisarz policji, który spisawszy z nim protokół, dał się ubłagać.

Zatelegrafował do Paryża, zapytując, kim jest uwięziony?

„Właściciel trzech kamienic, bardzo bogaty finansista“, brzmiała odpowiedź.

Na wezwanie „Towarzystwa Panamskiego“, wypuszczono Bouvreuil'a kazawszy mu jednakże zapłacić znaczną karę pieniężną.

Uwolnił się zaś od dalszego procesu i wyroku sądowego, co byłoby wielce opóźniło jego wyjazd, ofiarując dobrowolnie znaczną sumę na ubogich w Bordeaux.

Po dokładnem dowiadywaniu się o drogę najbliższą, odjechał koleją południową, aby odszukać statek *La Lorraine*, gdy zarzuci kotwicę w Santader.

Niemiła historja, wyciągnęła mu z kieszeni przeszło trzy tysiące franków,

Djabelnie grubo, co prawda.

Im bardziej śmiał się Lavaréde, słuchając tego opłakanego opowiadania, tem więcej pienił się ze złości Bouvreuil.

Im zaś więcej wściekał się, tem stawało się prawdopodobniejszem przypuszczenie, podsunięte zdradliwie przez Lavaréde'a, że jest szaleńcem, wpadającym częstokroć w atak furji.

Uniósł się był nawet do tego stopnia i takie miotał obelgi na Lavaréde'a, że Murlyton poczęstował go pięścią, iście po angielsku, z siłą zdolną ubić na miejscu wołu.

— Ośmielił się mówić niestosownie wobec mojej córki — tłómaczył z całą powagą. To było nadto *schocking*.

Bouvreuil przewróciwszy się zrazu jak długi, po tym poczęstunku, usiadł po chwili, nie mogąc sobie zdać sprawy z tego, co się z nim dzieje.

— Jakto? — wołał zdumiony — więc i ten Anglik przeciw mnie? On, którego uważałem za mojego sprzymierzeńca.... Ależ ten Lavaréde, to chyba djabeł wcielony!....

— W każdym razie, bardzo poczciwy djabełek — zauważyła Auretta — bo właśnie mówi o panu z jednym z oficerów.

— O mnie?... Boże wielki!... Cóż on jeszcze uknuje przeciw mnie?!...

I zerwał się na równe nogi.

Lavaréde razem z zastępcą, wstawili się istotnie za nim do kapitana. Statek był już na pełnem morzu. Nie można przecie wrzucić do wody tego biednego szaleńca, rekinom na pożarcie. Może sypiać w szpitalu, dla bezpieczeństwa. W razie napadu furji, dozorcy szpitalni potrafią go uspokoić. Jeść będzie razem z majtkami. Za to pomoże palaczom. Łopata do węgli, znajdzie się jeszcze dla niego.

Gdy mu Lavaréde oznajmił tonem lekko drwiącym, jaki go los czeka, Bouvreuil oburzył się niesłychanie.

— Oho! — bąknął zastępca — atak furji zaczyna się na nowo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Niestety, wszędzie im odpowiadano, że liczba dzieł będących w programie wydawniczym o wiele przewyższa już ilość zamierzoną, lub że odcinek na rok albo na dwa lata jest już zajętym. I rękopis zawierający nieraz pracę udatną powędrował do szufladki stolika, gdzie powiększył liczbę gratów pamiątkowych.

Często dają się słyszeć narzekania na nakładców i wydawców, iż odmawiają poparcia swego talentom młodym, początkującym i nie chcą prac ich drukować. Jakże jednak żądać można od wydawców, aby ponosili straty ciągłe i narażali się na ruinę, a znaleźliby się w tem położeniu, gdyby chcieli drukować wszystko, co tylko do ręki im wpadnie.

Liczba osób kupujących książki jest nie wielka, a żądania, co zresztą jest zupełnie naturalne, ograniczają się przeważnie do utworów, wychodzących z pod pióra autorów znanych, lub też mających wartość praktyczną.

Nieraz zdarza się, iż z dzieła drukowanego w niewielkiej ilości, księgarze sprzedadzą parę egzemplarzy, reszta zaś idzie na makulaturę. W obec tego każdy nakładca musi być ostrożnym, i dlatego też tak niechętnie przyjmuje prace autorów nieznanych.

Drukowanie własnym kosztem, zazwyczaj naraża autora lub autorkę na straty. Druk tomu w ilości pięciuset egzemplarzy, kosztuje około 300 złr. Potrzebaby sprzedać cały nakład, aby zwrócił się koszt z niewielkim zarobkiem. Na takie „eksperymenty“ jak je nazywają Anglicy, mogą pozwolić sobie osoby, rozporządzające funduszami znacznemi, dla których ofiara kilkuset reńskich nie stanowi wielkiej różnicy. Szukać na tej drodze zarobku byłoby to samo, co rzucać do studni sztuki złota, w nadziei, iż następnie można będzie czerpać wiadrami złoty piasek.

* * *

Spokrewnione z literaturą dziennikarstwo, jakkolwiek przynosi dochody pewniejsze, jest do pewnego stopnia dla kobiety i nieodpowiednie i niedostępne. Dziennikarz gotów być musi zawsze do walki w obronie zasad, pojęć, przekonań, interesów, a walka, bez względu na to, czy bronią będą pałasze lub pistolety, czy też słowa, jest rzeczą dla kobiety nieodpowiednią.

Nie mówimy tu naturalnie o artykułach wychowawczych, dotyczących mody, gospodarstwa domowego, które wielką korzyść przynieść mogą dla ogółu, lecz jako specjalne znajdować mogą pomieszczenie tylko w pismach specjalnych, jakich mamy bardzo mało, na łamach zaś pism codziennych lub tygodniowych, ukazywać się mogą bardzo rzadko, a zatem nie zapewniają zarobku.

W dziennikarstwie istnieją rubryki wiadomości zaczerpniętych z obcych gazet. Do tego potrzebna jest znajomość obcych języków. Dział ten kobiety mogą uprawiać z powodzeniem, ponieważ jednak zaledwie niektóre redakcje utrzymują w tym celu specjalnych współpracowników, a zatem i miejsc jest nie wiele, tak, że otrzymanie podobnego zajęcia jest prawie niemożliwem.

W ogóle w dziennikarstwie naszem kobiety pracować mogą tylko jako współpracowniczki „przygodne“, t. j. takie, które przysyłają utwory swe od czasu do czasu, raczej z amatorstwa aniżeli z zawodu. Wynagrodzenie wynosi 2 do 10 cent. za wiersz, względnie do normy przyjętej przez redakcyę, lub też do wartości pracy.

Humorystyka nie jest u nas uprawianą przez kobiety, czego nawet żałować wypada, sądząc bowiem z rozmów kobiecych, niepozbawionych niekiedy dowcipu i satyry, mogłyby one ożywić ten rodzaj piśmiennictwa. Widocznie jednak kobiety zachowują swój dowcip i satyrę do użytku domowego i nie chcą dzielić się nim z ogółem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków dnia 7 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś Roberta biskupa i Sabiny, jutro Medarda, biskupa wyznawcy. Ciepła rano stopni 12.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Słota, i to nie byle jaka, ale doskonała, trwa od wczoraj w południe. W nocy mieliśmy deszcz kawalerski. Dziś o 6-tej rano jego siła osłabła. Ponieważ jutro Medarda, a gdy w tym dniu deszcz pada, będzie padał przez następnych dni 40, przeto w strachu jesteśmy wszyscy, a w największym wycieczkowicze i gospodarze; pierwsi bowiem nie mieliby nic do zyskania, drudzy zaś wieleby przez słotę stracili.

Teatr. Na drugi debiut wybrała pna Wróblewska piękny dramat Ryszarda Vossa pt. „Ewa". Rola tytułowa daje istotnie artystce z dziedziny ról bohaterskich, dostateczne pola do popisu. Gra uczuć i walka pomiędzy głosem obowiązku a serca, potrzebuje odzwierciedlenia nietylko subtelnego w szczegółach, ale przedewszystkiem silnego uwydatnienia w konturach; w grze utalentowanej debiutantki, posiadającej zresztą, jak to zaznaczyliśmy zaraz, po pierwszym jej występie, wszelkie warunki sceniczne, stwierdziliśmy bardzo dobre zrozumienie roli i umiłowanie, że się tak wyrazimy, pewnych rysów charakterystycznych postaci, przez nią odtwarzanej, nie mniej odszczególnianie przed innemi miejsc czysto pramatycznych. Bez zarzutu np. wypadła, a nawet silnie, wystąpiła scena z hr. Holmem (p. Sobiesław) w akcie 4, a bardzo piękną, powiem artystycznie skończona była gra artystki w akcie 5, w więzieniu i nie pozostawiła widzów bez silnego wzruszenia. W miejscach erotycznych, wydała się nam p. W. nieco za zimną. Deklamacja artystki poznańskiej, zresztą poprawna, wymaga pewnego pogłębienia, nieco studjów i pracy nad dykcją. Wogóle debiut wczorajszy, pod pewnemi względami, był nawet bardzo szczęśliwy. Gra innych artystów nie wiele pozostawiała do życzenia, wystawa była staranna. Artystkę poznańską przyjmowała nieliczne zebrana publiczność, bardzo przychylnie.

S. B.

Rada szkolna krajowa rozporządziła, ażeby w ośmiu tutejszych szkołach ludowych, mianowicie dwóch na Kazimierzu, trzech na Dajworze, dwóch przy ulicy Dietlowskiej i jednej pod Wawelem, nauka trwała aż po dzień 15 lipca br., ponieważ żydzi, obchodząc osobno swoje święta, w naukach się zaniedbali.

Dobra myśl. Wielu słuchaczy Uniwersytetu z zamożniejszych domów, zwłaszcza rolników, po przybyciu do Krakowa z trudem zdobywają przyzwoite mieszkanie, a co do odżywiania się młodzieży, to jeszcze trudniejsza sprawa, gdyż lepsze restauracje są w Krakowie bardzo drogie, tańsze zaś nie dla każdego żołądka dostępne. Chcąc tym brakom zaradzić, postanowił pewien właściciel domów w pobliżu Uniwersytetu umeblować cały jeden dom przyjąć odpowiednią służbę, zaprowadzić dobrą kuchnię, słowem urządzić dom ten tak, aby lokatorowie obok swobody, mieli za tanie pieniądze wszelkie wygody domowe.

Z „Solidarności". Na wczorajszem posiedzeniu wydziału przyjęto znowu do Stowarzyszenia 15-tu nowych członków, przedstawionych przez referenta, p. Szatkowskiego. W dalszym ciągu uchwalono urządzić nieodwołalnie majówkę w dniu 17 b. m., oraz przyjęto od p. Holika kosztowny zegarek, przeznaczony na nagrodę dla piechurów, którzy wezmą udział w wyścigu pieszym do skały Kmity. Członek wydziału, p. Wojtych, ofiarował się wykonać odpowiedni monogram na zegarku, oraz stosowny napis. Wkońcu postanowiono wysłać delegację, złożoną z trzech osób, celem zaproszenia ks. Ambrożego Teodorowicza, przeora OO. Paulinów, na kapelana Stowarzyszenia.

Wycieczka artystyczna. Znani artyści malarze pp. Tetmajer, Wodzinowski i Stasiak, oraz panowię Łędzki i Stanisław Cieszkowski, wybierają się jutro na studja artystyczne w Tatry. Artyści zaopatrzeni w materjały rysunkowe dla wykonywania szkiców z natury, postanowili zwiedzić Zakopane, Gewont, Świdnicę, Krzyżny, Kościeliska, Morskie Oko, oraz Szmeks, Pieniny i Szczawnicę. Wycieczka potrwa kilka tygodni.

Czytelni katolickiej walne zgromadzenie odbędzie się w sobotę, d. 16 bm. Spodziewamy się, że do tego czasu, zapisze się jak najwięcej nowych członków, jeżeli kiedy bowiem, to teraz, gdy judaizm na wszystkich polach, a zwłaszcza, na moralnem, ciężkie krzywdy nam wyrządza, katolicy w licznych Stowarzyszeniach łączyć się powinni, by indeferyntyzmowi żydowskiemu, który jest wynikiem zimnego materjalizmu, przeciwstawić wiarę chrześcijańską, tę prawdziwą krzewicielkę ideału. Pamiętajcie tedy o Czytelni katolickiej!

Ślub. Dnia 16 bm., o godz. 12 w południe, odbędzie się w kościele Najśw. Panny Marji w Krakowie ślub panny Jadwigi Komorowskiej, córki Juljusza i Teofili z hrabiów Krasickich hrabstwa Komorowskich, z hr. Stefanem Komorowskim, synem Augusta i ś. p. Emilji z baronów Holsten hr. Komorowskich.

* **Ze sądu.** Onegdaj stawał przed sądem przysięgłych Błażej Fielek, lat 65 liczący, zamieszkały w Chronowie pod Wiśniczem, oskarżony o zbrodnię podpalenia, dokonaną 16 marca b. r. przez podłożenie ognia na strychu brata swego Jana, wskutek zemsty, z powodu procesu o grunt, który wypadł na niekorzyść obwinionego. Do winy przyznał się w zupełności tak w śledztwie, jak i na rozprawie głównej! Na zadane pytanie przez trybunał, pod przewodnictwem radcy, p. Gebułtowskiego, w kierunku zbrodni podpalenia, odpowiedziała ława przysięgłych przez swego zwierzchnika, p. Traczewskiego, 6 głosami tak, a 6 nie, wskutek czego trybunał w myśl §. 334 u. k. uwolnił Fielka od oskarżenia i zarządził wypuszczenie go na wolność. Obwiniony, widocznie nieprzygotowany na taką niespodziankę, nie zrozumiał treści ogłoszonego wyroku, a gdy mu trybunał wyjaśnił jego znaczenie słowami: „To znaczy, żeś ty nie podpalił" — odrzekł obwiniony: „Przecie byłbym nie mówił, gdybym tego nie zrobił". — Także Champignon mimo woli...

Sensacyjny wypadek. Wczoraj, o godz. 7-ej wieczorem, zauważyli przechodnie jakąś kobietę siedzącą na dachu domu, znajdującego się w ul. Mikołajskiej, obok dyrekcji policji. Widok kobiety siedzącej tam pod parasolem w deszcz ulewny, upewniał przechodniów, że musi to być jakaś obłąkana, która z domu zbiegła. Obawa, aby chora nie rzuciła się w paroksyźmie obłędu na bruk uliczny, widoczną była na wszystkich twarzach. Po krótkim namyśle wezwano straż ogniową, która przybywszy w mgnieniu oka, rozpostarła prześcieradła bezpieczeństwa.

Czterdzieści silnych dłoni trzymało płótno w chwili, gdy kilku strażaków, zabezpieczonych odpowiednio, udało się pod wodzą p. Eminowicza na dach, aby szaloną na strych wciągnąć. Scenie tej przypatrywało się mnóstwo osób, tamując z przerażenia oddech w piersiach i oczekując karkołomnego skoku. Dzięki naszym dzielnym strażakom, uniknięto katastrofy i wrzekomo obłąkaną wciągnięto przemocą do wnętrza domu. Tu jednak okazało się, że to nie była chora umysłowo, lecz... aresztantka, która onegdaj zbiegła z aresztu policyjnego, przed odesłaniem jej do miejsca urodzenia. Ukrywała się ona przez 24 godzin na strychu wyżej wymienionego domu, a znudziwszy się na poddaszu, postanowiła użyć świeżego powietrza na szczycie kamienicy; tym jednak wybrykiem zdradziła się i biedaczkę odstawiono z powrotem do dawniej zajmowanej celi.

Grożące niebezpieczeństwo. W ul. Podwale l. 5, znajduje się na gruntach dawnej Michałowszczyzny, dom w większej połowie rozebrany. W pozostałej części, grożącej, w razie choćby tylko silniejszego wiatru, zawaleniem, mieszka dotąd familja, złożona z kilku osób. Sam widok nierozebranej rudery robi na przechodniach niemiłe wrażenie, które tem więcej się potęguje, gdy się pomyśli, że w niej jeszcze ludzie mieszkają. Zwracamy na tę ruderę uwagę tych, do których nadzór nad nią należy.

P. H. Neufeld, kupiec w hotelu Drezdeńskim, gdy doń przyszli delegaci komitetu Domu akademickiego i prosili go o jaki fant na loterję, odrzekł opryskliwie, że na takie „głupstwa" nie nie da. Dzielnego tego patrjotę, wzorowego obywatela miasta, człowieka ze wszech miar humanitarnego, polecamy szczególniejszym względom ludności chrześcijańskiej... Niech o nim pamięta!

† **Marcelina ks. Czartoryska.** Smutne przewidywania spełniły się, niestety. Wczorajszej nocy zamknęła oczy do snu wiecznego Marcelina ks. Czartoryska, a zgon tej prawdziwej matrony polskiej wywołał w mieście naszem ogólną żałobę i odbije się niewątpliwie smutnem echem w całym kraju, zmarła patrycjuszka bowiem była jedną z ostatnich, która w całej pełni pojmowała obowiązki, ciążące na wielkich rodach, którym los fortuny magnackiej nie odmówił. Ks. Marcelina była aniołem opiekuńczym ubogich i cierpiących i niejedna rodzina, która jej dobrodziejstw hojnych doznawała, opłakuje dzisiaj zgon swej orędowniczki. Cześć pamięci prawdziwej matrony polskiej!

Henryk Sienkiewicz przybył wczoraj z Rzymu do naszego miasta.

Prezydent miasta, p. Friedlein powrócił do Krakowa i dziś będzie przewodniczył posiedzeniu Rady miejskiej.

* **Naczelne kierownictwo** krakowskiej okręgowej dyrekcji skarbu, ma objąć wkrótce książę Aleksander Łodzia Poniński, po starszym radcy, p. Krumłowskim, który przechodzi w stan spoczynku po 40-letniej służbie.

Konserwatorjum muzyczne postanowiło częściej urządzać koncerty, aby zaznajomić szersze koła publiczności tak ze swymi uczniami, jak ich postępami. Pierwszy koncert odbędzie się w teatrze miejskim, d. 11 b. m., ze współudziałem chóru mięszanego Tow. muzycznego. Wykonane będą utwory: Bacha, Chopina, Mozarta, Schumanna, Saint-Saensa, Mikulego, Leonarda Mendelssohna, Gabriel-Marie-Kremsera i innych. Bilety sprzedaje kancelarja Tow. muzycznego, Plac Szczepański, l. 3, a w dzień koncertu kasa teatralna.

Ciceroni, znajdujący się w katedrze na Wawelu, widocznie mają obecnie za dużo zatrudnienia, gdyż oprowadzając turystów już to po kościele, już to w grobach królewskich, tak się spieszą z objaśnieniem i oprowadzaniem, że nie pozwolą zwidzającym te święte dla nas miejsca, nawet przyjrzeć się lepiej dziełom sztuki. W dodatku posługacze ci żałują ogromnie światła i z jedną zaledwie świecą w ręku oprowadzają po podziemiach choćby dwadzieścia osób. Za zwidzanie grobów i grzeczność objaśniającego, płacą podróżni pewną kwotę, zatem należy im się także, jeżeli już nie pewna wygoda, to przynajmniej dozwolenie dokładnego obejrzenia sarkofagów z relikwjami naszych królów, a o tem jak dotąd nikt ze służby nie myśli. Zwracamy na lekkomyślność i niechęć służby uwagę władzy duchownej kapituły krakowskiej, która prawdopodobnie nie wie, jak jej ciceroni, traktują publiczność, przebywającą nieraz setki mil dla zwidzenia naszych pamiątek.

Biletów, na wycieczkę młodzieży handlowej, do skały Kmity 10 b. m., nabyć można za zwrotem zaproszenia w handlach pp.: J. F. Fischera l. A—B, J. Fischera pałac Spiski, A. Schultza i J. Rudnickiego. Osoby, które zaproszenia nie otrzymały zechcą się zgłaszać po nie do powyższych handlów. Najdogodniejszy odjazd furmankami z rogatki Łobzowskiej o godz. 2-giej po południu. Bufet Kółka rolniczego z Balic będzie na miejscu.

Ze sportu. Na szosie mogilskiej odbędą się we czwartek po południu, wyścigi członków tutejszego Klubu cyklistów. Rozpocznie wyścig na przestrzeni 10 kilometrów. Na szosie niniejszej będą pełnili urząd kontrolorów wyścigu dwaj członkowie Klubu. Wyścig większy, na przestrzeni 30 kilometrów (do Wyciąż i z powrotem) da sposobność do udziału najdzielniejszym członkom Klubu. Nagrody tak w pierwszym jak drugim wyścigu stanowić będą medale złote i srebrne. Do pełnienia urzędu starters i sędziów wyścigu uprosił Klub z grona swych

członków osoby w sprawach sportu doświadczone. Ze względu na bezpieczeństwo w wyścigu udział biorących, postanowił wydział Klubu urządzić straż porządkową zwłaszcza, że tego roku zdarzył się w Warszawie bardzo niemiły epizod z powodu natłoku publiczności przy mecie. Pożądanem byłoby, aby znalazły się na miejscu automatyczne krzesła dla osób, które nie są w stanie wyczekiwać wyniku wyścigu, stojąc przez godzinę lub dłużej, również zaimprowizowany bufet mógłby zapewne liczyć na amatorów. Po wyścigu mają się wszyscy członkowie Klubu udać na rowerach do jednego z publicznych ogrodów, gdzie nastąpi rozdanie nagród.

Operetka p. Myszkowskiego w Podgórzu musi być bardzo dobra, skoro we wtorek, pomimo występu znanej divy operetkowej, Zimajerki, w teatrze „narodowym“, sala „Sokoła“ podgórskiego była pełną. Grano „Biedną dziewczynę“. Oprócz p. Myszkowskiego, jak zwykle wybornego, zasłużenie oklaskiwano pp. Wiśniewską, Bronikowską, oraz pp. Benzę. Nynkowskiego i Zapałowicza, którzy na każdej scenie mogliby bardzo dobre oddawać usługi. Dzisiaj w czwartek ostatnie przedstawienie na Podgórzu; daną będzie „Gorąca krew“. W połowie tego miesiąca, przenosi się p. Myszkowski do Parku krakowskiego, gdzie buduje kryty teatr, z całym komfortem. W sobotę i niedzielę, daje p. Myszkowski przedstawienie w Wieliczce.

* **Żydowski szantaż.** Cała banda żydów galicyjskich, dostała się w Wiedniu do kryminału. Banda, do której należeli: Nuchem Szapira, Adolf Herz (historyczne nazwisko!), Moritz Faiga, Majer Adelstein, Mojżesz Baumgarten i Sara Seliger, uprawiali sport łowienia łatwowiernych w pośredniczeniu nabywania fałszywych banknotów. Za ponętę używali przepołowionych, — rzekomo fałszywych 5 guldenówek, które posyłali upatrzonym ofiarom. Naiwni, przekonawszy się, że połówka jest zupełnie dobra, powodowani chęcią łatwego zysku, udawali się na umówione spotkanie, gdzie przemysłowi przedsiębiorcy łowili ich w swe sieci, stawiając im przedewszystkiem pytanie, z jaką sumą przystępują do interesu. Dowiedziawszy się, że naiwny przyniósł np. 1000 złr., oświadczali, że z tak drobną kwotą nie przypuszczą go do geszeftu, i że najmniejszy udział może wynosić 2000 złr. Jeżeli więc pragnie nabyć falsyfikaty, niech zostawi 1000 złr., a po drugi tysiąc wróci do domu, a oni dadzą mu znać, gdzie i kiedy ma się stawić po odbiór fałszywych banknotów. Wkrótce ofiara taka otrzymywała list od Spółki, że „interes“ został wykryty, i że pieniądze fałszywe zostały w drodze z Londynu skonfiskowane. Omotana taką intrygą ofiara, nie mogła oczywiście wystąpić ze skargą w obawie własnej odpowiedzialności za udział w rozpowszechnianiu falsyfikatów, których istotnie nie było wiele. Złodziejski ten szantaż, przynosił przemysłowym żydkom grube zyski, chroniąc ich równocześnie od odpowiedzialności karnej. Akcjonarjusze tej zyskownej kopalni, zostali jednak zdemaskowani, i dziś, siedzą już za kratami przemyśliwając, jakby się wykręcić z tego „interesu“.

Lichwa żydowska. Prokuratorja państwa, wezwała cały szereg świadków, celem zebrania dowodów przeciw Jonaszowi Anisfeldowi i spółce, oskarżonych o występek lichwy. Sprawa to wielce zajmująca gdyż Anisfeld i spółka, to czoło krakowskiej czarnej giełdy, operującej pod kościołem św. Wojciecha. Szlachetni panowie operowali dotąd bezkarnie, pobierając od wypożyczonych na krótkie kilkomiesięczne termina pieniędzy po 30, 40 a czasem i 50 procent i zrujnowali w ten sposób wielu obywateli tutejszych. Może wreszcie doczekają się za bohaterskie czyny słusznie należącej się im nagrody.

Nowy dom. Przy plantacjach miejskich pomiędzy ulicami: Sławkowską a św. Marka, powstał nowy 3-piętrowy dom o wspaniałej fasadzie w stylu renesansowym. Dom ten na ukończeniu, tak zewnętrznem, jak i wewnętrznem urządzeniem, już dziś zasługuje na uwagę i przyczyni się wielce do upiększenia ulicy, do niedawna jeszcze wyglądającej jak Kopciuszek.

* **Śmiały złodziej.** We wtorek wieczorem, podczas nielicznego zebrania przyjaciół u b. ministra, p. Dunajewskiego, kiedy goście weszli do górnych apartamentów, nieznany rzezimieszek, przesadziwszy balustradę, oknem wszedł do oświetlonego mieszkania. Zabrawszy palto gospodarza i srebrne popielniczki, nie zapomniał także o ministerjalnych cygarach. Widocznie upodobał sobie także zegar drogocenny, który miał zamiar zabrać, nie wiedzieć jednak, dla jakiej przyczyny, uciekając przez to samo okno, zostawił go w niem.

Niegdyś a dziś. Prof. Uniwersytetu lwowskiego, znany historyk, dr Finkel, pisze:

Wystawa nasuwa różne porównania. Spojrzyjcie, wołamy, oto nasz dorobek! Mamy czem się pochwalić, jest z czego być dumnym! Ale zaniepokojeni pytamy sami siebie: postęp czy cofanie się? lepiej czy gorzej? — po stu latach od owego fatalnego roku 1795... To nie prosta ciekawość — coś więcej, coś więcej! Do porównań niosę cegiełkę, z aktów Uniwersyteckich dobytą.

Kiedy w r. 1817 Franciszek I. założył Uniwersytet we Lwowie, prosił senat o portret monarchy, aby zawiesić go w sali bibljotecznej, w której odbywały się uroczystości akademickie, obok wielkiego wizerunku Józefa II., pędzla Lampiego. Cesarz chętnie przyzwolił na spełnienie prośby profesorów, a nadto wyraził życzenie, aby dzieło to wykonał artysta krajowy. Gubernjum otrzymało nakaz wyszukania zdolnego portrecisty.

Ale poszukiwania okazały się daremnemi. Było wprawdzie kilku malarzy portretów, między innymi Szweykart, którego niektóre dzieła widzieć można w auli Uniwersytetu, ale artysty, któryby mógł namalować portret cesarza, jako *pendant* do obrazu Lampiego — takiego artysty nie było w całym kraju. Oto była odpowiedź gubernjum, wysłana do nadwornej kancelarji.

A dzisiaj, po pół wieku?

Chodźmy do pałacu sztuki na Wystawie! *Ludwik Finkel.*

Domorosły germanizator. Bochnia, która ostatnim wyborem politycznym wsławiła się na świat cały, szczyci się także niejakim panem J. Michnikiem (prawdopodobnie jest to Polak-chrześcijanin), który rozsyłając listy do Rad gminnych, tak do nich adresuje: *J. Michnik, Bochnia, Haupt-Versandlager von Wirthschafts-Stahl-Sensen der Ia k. k. priv. Fabrik. Geehrtes Gemeinde-Amt in* etc. Na boku Krakus z kosą, nad nim po polsku: „Szczęść Boże!“ a zaś pod jego nogami znów po niemiecku: *Schutzmarke.* Rzadki ten okaz domorosłego germanizatora powinienby jak najprędzej być wysłany na Wystawę krajową, gdzie prócz „Szczęść Boże“, które na niemieckiej kopercie znajduje się, jakby na urągowisko, nauczą go może jeszcze innych polskich wyrazów.

W Stryju, do Rady powiatowej, wybrany został, przy wyborach uzupełniających, dyrektor tamtejszego gimnazjum, dr Karol Petelenz. — Budowa gmachu dla „Sokoła“ rozpocznie się tam niebawem. Rada gminna zatwierdziła już akt darowizny placu pod tę budowę przy ul. Bolechowskiej.—Żydzi, którzy mieli z polecenia komisji sanitarnej, zdemolować stare swoje rudery, wnieśli rekurs do Rady powiatowej, który prawdopodobnie jednak żadnego skutku nie odniesie.

Święcenie niedzieli. Wydział krajowy na ostatniem posiedzeniu postanowił uwolnić swych urzędników od pracy biurowej w niedzielę i święta. Kolejno jeden z urzędników odbywać będzie dyżur w każdym departamencie. Za przykładem Wydziału krajowego pójdą niezawodnie wszystkie władze autonomiczne.

W Tarnowie kierownik korpusów wakacyjnych chcąc sąsiednim miasteczkom Tuchów, Wojnicz i Dąbrowa odwzajemnić przyjęcie, jakiego dziatwa tarnowska na wycieczkach swoich wakacyjnych tam doznawała, sprowadza dzieci tych miasteczek do Tarnowa na boisko gimnastyczne dla ćwiczeń. Zebrania te będą urządzane za opłatą wstępnego od publiczności, a dochód przeznaczony jest na wyprawę dzieci do Lwowa.

Zarząd Kółek rolniczych poczynił odpowiednie przygotowania, aby ułatwić członkom pobyt we Lwowie i zwidzenie Wystawy. Ułatwienia te jednak przygotowane będą dopiero na czas walnego zgromadzenia Towarz. Kółek rolniczych, które się odbędzie w pierwszej połowie września b. r. W owym to czasie i przy sposobności walnego zgromadzenia odbędzie się zjazd drużyn włościańskich i małomiejskich z Kółek rolniczych ze wszystkich stron kraju celem zwidzenia Wystawy.

Z Poznańskiego. Majątek Gozdawę z folwarkiem Wyrobki, w powiecie mogilnickim, nabył od Niemca p. Stanisław Chrzanowski.

Złote wesele obchodzili dnia 30 maja państwo Zenonostwo Nowosieleccy, właściciele dóbr w przemyskiem.

Izba adwokacka ogłasza urzędownie, że dr Józef Smolka, adwokat lwowski, zasuspendowany został orzeczeniem rady dyscyplinarnej na czas nieograniczony w wykonywaniu adwokatury. Substytutem jego na czas suspenzji mianowany został dr Wilhelm Holzer.

Byle nie przechrztą! O nowym dowcipie żydowskim dowiadujemy się z grudziądzkiego *Geselligera*: Cały szereg bogatych polskich żydów przeszedł w ubiegłym roku, w rozmaitych miejscowościach wschodnio-pruskich prowincyj na protestantyzm. Obecnie przyjmują oni w Kongresówce katolicyzm (!) i zowią się „nawróconymi protestantami“. A potem wrócą znów do judaizmu. *Se non e vero, è ben trovato!*

Piorun i ptaki. Pewna dama spoglądała raz przez okno, gdy nagle błyskawica rozpruła niebo, a zaraz potem rozległ się huk pioruna. Po chwili dama ujrzała na trawniku swego ogrodu zabitą mewę (rzecz działa się w Anglji), której tam poprzednio nie było. Dama zbiegła szybko i podniosła z ziemi ptaka, którego ciało było jeszcze ciepłe. P. Murdochs, który spostrzeżenia te opisuje w miesięczniku angielskim *Nature*, sam był świadkiem podobnego wypadku. Wraz z kilku przyjaciółmi przyglądał się burzy, szerzącej się nad doliną Ayr. W chwili tej pies wytropił stado kaczek, ukryte za wozownią. Jedna z kaczek, uciekając, wzniosła się w powietrze, szybowała ku górze, gdy ją raził piorun, od którego padła na miejscu martwa, jak od kuli myśliwca. P. Murdochs ciało obejrzał, nie było na niem żadnej widocznej rany. Rzadko jednak ptaki padają rażone piorunem podczas lotu. Wrodzonym instynktem, za nadejściem burzy, kryją się pod krzaki, czując, że są bezpieczniejsze na ziemi, niźli w przestworzach.

Pociąg zbytkowy. Z dniem 1 b. m. — jak donoszą pisma rosyjskie — wprowadzono w ruch nowy pociąg zbytkowy Ostenda-Wiedeń, który w Wiedniu łączyć się będzie z pociągiem „Orient-Express“. Nowy ten pociąg da pasażerom możność podróżowania w najwygodniejszy sposób i skróci znacznie czas jazdy, albowiem plan biegu jego zastosowany jest do planu belgijskich parowców państwowych, stanowiących bezpośrednią komunikację z Londynem. Każdy taki pociąg składać się będzie z dwóch wagonów sypialnych i jednego jadalnego, oraz z potrzebnych brankardów. W południe i wieczorem podróżni jadać będą *table d'hôt*. Formalności celne załatwianie będą w drodze tak, aby podróżni nie potrzebowali wysiadać. Pociągi Ostenda-Wiedeń-Express przyjmować będą tylko pasażerów pierwszej klasy, którzy do biletu swego muszą jeszcze uiścić osobną opłatę.

Na Wawel. Sklepy, handle, apteki i inne instytucje: Akademia Umiejęt. Sekretarjat i Kasa, Angelus, Bank gal., Bazar kraj., Bilewscy, Bochnak i Kasper, Bojarski, Borowiecki, Chachlowski, Ciechanowski, Czyński, Deptuch, Ecker, Eile, Erker, Feintuch, Fenz, Figiel, Fischer CD, Fritsch, Froncz, Fuchs, Gędzierski, Glinicki, Głowacka, Górecki, Gralewski, Grigar, Grosse, Halski, Hanak, Hawełka, Herlicka, Hochstim Adolf, Hochstim, Hoffmann, Holik, Jakubowski i Jara. Kancelarja dra Horowitza, Karaś, Kasa oszcz. m. Krakowa, (Srokowski, Kowalski Stefan, Walter, Biliński, Krzykowski), Kasa zamówień teatru, Klimek, Klinika ginekologiczna i dermatologiczna. (C. d. n.)

Z teatru. Dziś, komedja w 5 aktach, wierszem Al. hr. Fredry ojca, „Śluby panieńskie“ i „Świeczka zgasła“. W piątek, po raz pierwszy komedja w 3 aktach z francuskiego, „Żona papy“.

Nekrologja. Filip Siarkiewicz, b. inspektor szkół okręgu żółkiewskiego i rawskiego (od 1871 do 1890), następnie kierownik szkoły 5 klasowej męskiej w Żółkwi i radny miasta Żółkwi. zmarł w 58 roku życia.

W Nowym Jórku zmarł znany w szerokich kołach mieszkających tam Polaków. lekarz, dr Mackiewicz, kapitan z wyprawy Mierosławskiego w Poznańskiem w r. 1848, zacny człowiek i patrjota.

HUMOR.

Mąż: Jaką ci kupić, duszko, branzoletkę, złotą czy srebrną?

Żona milczy.

Mąż: No, czyżby ci to nie miało sprawić przyjemności, że tak milczysz...

Żona: Czyż nie wiesz, mężu, że milczenie jest złotem, mowa zaś tylko srebrem.

OSTATNIA POCZTA.

Arcyksiążę Karol Ludwik, jak to doniósł nasz specjalny korespondent, wróciwszy pierwszego dnia z Wystawy, udzielał najpierw audjencyj w gmachu namiestnictwa, następnie zaś był na obiedzie u Namiestnika, na którym było razem tylko 12 osób. Po obiedzie odbył się wieczór, na który przybył znaczny zastęp arystokracji.

Wieczorem przyjęcie w gmachu sejmowym, dane przez księcia Marszałka, wypadło świetnie. Gospodarz przyjmował Arcyksięcia na dole, a zaś ks. Romanowa Sanguszkowa na górze, u wejścia do sali recepcyjnej. Obydwaj Arcyksiążęta, Karol Ludwik i Salwator odjechali o 11-ej, poczem rozpoczął się bal.

Wczoraj Arcyksiążę, zwiedziwszy magazyny Czerwonego Krzyża i stację centralną kolei elektrycznej. udał się na Wystawę krajową, gdzie dłuższy czas zabawił w pałacu Sztuki, oprowadzany przez p. Wł. Łozińskiego. Nie skąpił on tu wystawionym dziełom pochwał zasłużonych. Potem zwidził pawilon Andrzeja hr. Potockiego, pawilon namiestnika Badeniego i pawilon Romana hr. Potockiego. O godz. 1 odbyło się w restauracji Baczyńskiego śniadanie, na które ks. Sapieha zaprosił obu Arcyksiążąt i jeszcze 11 osób. Potem oglądano inne pawilony, między innemi naftowy i uniwersytecki.

W Izbie francuskie Dep. Pascal-Grousset interpelował w sprawie interviewu z jednym z jenerałów, które zostało ogłoszone w *Figarze*. Mowca oświadcza, że pomimo urzędowych zaprzeczeń, jeden z komendantów armji rzeczywiście tak mówił, jak ogłoszono w *Figarze*. Mowca zna nazwisko owego jenerała i żąda sądowego śledztwa, albo przeciwko niemu, albo przeciwko sobie. (Okrzyki: Wymienić nazwisko!)

Prezydent Perier prosi, ażeby nazwiska nie wymieniać. Dep. Pascal-Grousset chce zabrać głos, ale słowa jego przytłumione są hałasem, jaki powstaje w Izbie.

Po zbadaniu zwłok zmarłego w Gdańsku flisaka z Królestwa Polskiego, stwierdzono cholerę azjatycką.

Mjnister wojny, Mercier, utrzymuje urzędowe zaprzeczenie w całej pełni. Minister jest szczęśliwy. że może jenerałom przy tej sposobności wyrazić pełne uznanie. Ich zachowanie się, duch, pomiędzy nimi panujący, są czemś wprost przeciwnem, niż zwątpienie. (Oklaski). Zachwianie zaufania w armję jest rzeczą bardzo groźną; przez nie jedynie Francja może być rozbrojoną. Jenerałem, o którym mowa, jest Gallifet, którego bohaterskie czyny uznał nawet niemiecki sztab jeneralny. (Żywe oklaski).

Wniesiono kilka porządków dziennych. Prezydent gabinetu, Dupuy, przyjmuje porządek dzienny Sauzeta. Pierwszą część jego, która piętnuje nienawistne i lekkomyślne oskarżenia, uchwalono 400 głosami przeciwko 83. Drugą część, wyrażającą zaufanie do armji, oraz do poczucia honoru i patrjotyzmu jej wodzów, przyjęto jednomyślnie głosami wszystkich 484 obecnych w Izbie posłów. Cały porządek dzienny uchwalono 408 głosami przeciwko 37. Na tem posiedzenie przerwano.

Posłowie Teliszewski i Romańczuk. wystąpili z parlamentarnego klubu ruskiego.

Z Rzymu donoszą, iż Papież przyjmował na audjencji arcybiskupa mohilewskiego.

Telegramy.

Wiedeń 6 czerwca (w południe). Sytuacja w Węgrzech dotychczas niezmieniona.

Londyn 6 czerwca (w południe). Według *Daily News*, mocarstwa trójprzymierza i sułtan wystosowali do Stambułowa list z ubolewaniem, z powodu jego ustąpienia.

Wiedeń 7 czerwca (rano). Pułkownik dragonów. Ziętkiewicz, otrzymał szlachectwo.

Budapeszt 7 czerwca (rano). Jutro nastąpi rozstrzygnięcie w sprawie przesilenia gabinetowego. Weckerle niewątpliwie zostanie. Ustąpi tylko minister oświaty, Czacky. Rada gminna uchwaliła hołd monarsze za podjętą reformę, a Weckerlemu nadała honorowe obywatelstwo.

Kołoszwar 7 czerwca (rano). 42 studentów rumuńskich, którzy brali udział w agitacji podczas sądzenia Rumunów, skazał senat na utratę semestru.

Bruksela 7 czerwca (rano). Izba 70 głosami przeciw 44 przyjęła reformę wyborczą.

Petersburg 7 czerwca (rano). Z okazji mianowania Izwolskiego posłem przy Watykanie, *Journal de St. Petersbourg* wyraża pewność dobrych stosunków na przyszłość i podniesienia lojalności katolickiego ludu i kleru, jak to polecił papież w encyklice do polskich biskupów.

Wiedeń 7 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 351·62, Laenderbank 247.—, Staatsbahn 341.37, Lombardy 107·—

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Stan urodzajów. Z pow. zbaraskiego dochodzą wiadomości o średnim tylko stanie urodzajów. Pszenica banatka w wielu miejscach wymarzła, żyto gorsze od pszenicy, po deszczach zaczyna kwitnąć. Inne zboża jakoteż jarzyny zapowiadają się dobrze, tylko na owoce drzewne nie ma prawie nadziei.

Z Czortkowa donoszą, iż oziminy skutkiem przymrozków i posuchy długiej prawie wyginęły. Plon będzie bardzo średni. Jarzyny ładne.

W pow. kamioneckim zapowiada się również zbiór średni.

Chmiel nie rokuje dobrej przyszłości. Koniczyna licha, trawy piękne. Robotnika brak.

Pocieszające wiadomości natomiast dochodzą z Bukowiny. Zboża prześliczne i bujne, zwłaszcza jęczmiona.

Z Podola, mianowicie z okolic wschodnio południowych, dochodzą wiadomości o średnim stanie urodzajów. Oziminy, jak niemal wszędzie liche, żyto w znacznej części musiano przeorać. Stan jarzyny jest bardzo pomyślny. Owsy, jęczmiona, bobik i wyka, są wcale ładne. Groch powschodził dobrze, koniczyny są gęste i mają piękny kolor.

W Sokalskiem pszenica zapowiada się średnio, żyta wyglądają obiecująco, jęczmiona, owsy, groch, bobik i wyka bardzo dobre. Koniczyna nie rokuje, wskutek braku wilgoci w końcu kwietnia i początku maja, dobrych widoków na rok przyszły. Urodzaj na owoce zapowiada się obfity.

W Cieszanowskiem, posiadającem przeważnie ziemie lekkie i piaszczyste, uprawia się głównie żyto. Przedstawia się ono jednak wcale niekorzystnie i w kilku tylko miejscowościach średnio. Pszenica ozima za to wyszła wcale dobrze. Jarzyny również przedstawiają się pomyślnie. Kartofle powschodziły pięknie. Kapusty się przyjęły. Żółty łubień będzie bardzo dobry. Łąki mocno się poprawiły, gdzieniegdzie już zaczynają konicze kosić. Ceny zboża niskie, robotnik lichy i drogi. Ostatniej zimy padło wiele bydła włościańskiego na motylicę.

Kolej lokalna. Ministerstwo handlu udzieliło ks. Andrzejowi Lubomirskiemu pozwolenia na rozpoczęcie technicznych prac przygotowawczych około budowy kolei lokalnej z Przeworska przez Kańczugę do Dynowa.

Posyłki druków pocztą. Dyrekcja poczt zawiadamia, że z dniem 1 bm. wchodzą w życie następujące postanowienia co do przesyłki druków w stanie otwartym tj. bez koperty, opaski albo obwiązki, w granicach lub też po za granice kraju. Karty adresowe, jakoteż wszelkie druki, mające format i grubość niezłożonej karty, mogą być przesyłane bez obwiązki, koperty, okładki, lub opaski. Oprócz adresu odbiorcy, ewentualnie także pismem lub drukiem podanego adresu oddawcy, tudzież uwag służbowych nie powinna po stronie adresowej takich posyłek znachodzić się żadna inna, czysto pisana, czy też drukowana uwaga.

Na stronie adresowej kartek zamówień na książki dozwolona jest uwaga: „Bücherbestellzettel“ „karta zamówień na książki„ „bulletin albo comande de librairie“.

Przyjechali do Krakowa

dnia 5 czerwca.

Grand Hotel. K. Grümmer z Pragi. St. Wysocki z J. sienicy. O. Polko z Jarosławia K. Suchodolski z Sosn - wa. K. Jaroszyński z Błudnik. M. Tchórznicka z Nady'. H. Sienkiewicz z Rzymu. E. de Beck z Paryża. K. Tenner z Aradu.

Hotel Krakowski. Wł. Gąsowski z Buchcic. M. Makswati z Zakopanego.

Hotel pod Różą. E. Schäfer z Mielca. A. Podwin z Jasła. E. Heber ze Lwowa. J. Lietmann z Wiednia. J. Karpf z Warszawy. A. Krzycki z Michałowic.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 6 czerwca, 3 godzina 30 min. po poł.

	zlr. ct.		zlr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 30	Anglobank	151 50
„ srebrna „	98 15	Union	257 50
4% złota	120 65	Bankverein	127 25
4% koronowa	97 85	Akcye Länderbank.	247 --
Akcye bank. austr.-w.	994 —	„ kol. Kar. Lud.	215 25
„ kredytowe	350 80	„ „ lwowsko-	
Londyn	125 05	czerniow.	278 25
Napoleony	9 95½	„ „ połudn.	106 75
Dukaty	5 90	Elbenthal	260 75
Marki	61 25	Nordbahn	3115
4% Renta węg. kor.	95 10	Staatsbahn	40 75
4% „ „ złota	120 55	Alpin	74 50
Losy prem. węg.	148 75	Akcye tytoniowe	2 —
Losy tureckie	63 90	Ruble	134 37

Berlin 6 czerwca.

Banknoty aust.	163 10	4% Listy likw. pols.	66 —
Krótki Wiedeń	163 10	Renta włoska	77 75
Banknoty ros.	219 35	Akc. austr. kred.	211 12
5% Listy zast. pols.	— --	Ultimo Ruble	[illegible] 75

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcj, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józ...